

Śmieci wyrzucane przez pseudo miłośników przyrody znajdujące przez leśników.

Zwierzęta, leśnicy i prawo prasowe

TEKST I ZDJĘCIA MARIA GIEDZ

– Kiedy zapraszamy dziennikarzy na konferencję prasową do lasu czy parku narodowego, to organizujemy dla nich specjalne prezentacje ukazujące naszą pracę. Pokazujemy, jak chronimy przyrodę, jak prowadzimy gospodarkę leśną, mówimy o tym, z jakimi borykami się problemami. Na takie konferencje przychodzi niewielu dziennikarzy i bardzo rzadko zostają do końca. Zrobią zdjęcia i już wychodzą. Czasem poproszą jedną lub dwie osoby o krótką wypowiedź. Nie wysłuchują tego co mamy do powiedzenia, często nawet nie wejdą do lasu, aby zobaczyć w terenie, o czym rozmawiamy. Nie zostają na poczęstunku, twierdząc, że się spieszą, bo muszą zrealizować następny temat. Potem czytamy lub oglądamy informacje, które znacznie różnią się z rzeczywistością. Na internetowych blogach m.in. ci dziennikarze, których zapraszaliśmy, zamieszczają obraźliwe dla nas słowa. Dlaczego? – pytają leśnicy, parkowcy i myśliwi podczas konferencji przyrodniczej zorganizowanej przez Stowarzyszenie Na Rzecz Wspierania Bioróżnorodności Matecznik, która odbyła się w Orzechowie niedaleko Ustki.

Wiedza z telewizji

Z badań przeprowadzonych przez dr. Małgorzatę Krokowską-Paluszek, rzecznika prasowego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, na temat sposobów przedstawiania tematyki leśnej w mass mediach, wynika, że co trzeci Polak nie odwiedza

lasu, a ponad połowa to okazjonalni bywalcy. Polacy swoją wiedzę na temat lasu w ponad 50 proc. czerpią z krótkich przekazów w telewizji lub zdawkowych, najczęściej negatywnych opinii zamieszczanych w Internecie, a także z rozmów i spotkań z rodziną. Zdaniem Krokowskiej-Paluszek, społeczeństwo polskie o lesie i jego problemach wie niewiele. ►

Mimo tak znikomej wiedzy na temat lasów, negatywne opinie zarówno o leśnikach, jak i o prowadzonej przez nich, zdaniem wielu osób, rabunkowej gospodarce poprzez wycinkę drzew, są dość popularne. A przecież każdego roku leśnicy sadzą 500 milionów drzew, co daje około 1000 nowych drzew na minutę.

– Zasoby drewna odnawiają się w ciągu życia człowieka. Fakt, że na świecie lasów ubywa, ale w Polsce i w Europie jest ich coraz więcej i coraz więcej w nich drewna, a to dzięki zrównoważonej gospodarce leśnej – twierdzi pani rzecznik.

Zarówno Krokowska-Paluszek, jak i jej koledzy, nie mogą zrozumieć, na jakiej podstawie Polacy tak łatwo wydają o nich niepochlebne opinie. Chyba jeszcze gorzej mówi się o myśliwych. Wystarczy otworzyć internet, a tam widać nagłówki: „Nie ma myśliwych, są ludzie, którzy mordują zwierzęta”, „Okrucieństwo myśliwych”, „Myśliwi zabijają” ... Dziennikarze, a za ich przekazem społeczeństwo, nie zauważają, że to myśliwi i leśnicy stale działają na rzecz poprawy siedlisk i zwiększenia bioróżnorodności.

Dziennikarze sprawiają wrażenie, jakby nie chcieli się dowiedzieć, że zrównoważona gospodarka łowiecka nie zagraża populacjom zwierząt, że

polowania są naturalną częścią życia, że zwiększenie odstrzałów jest konieczne, bo zmienił się model rolnictwa na wysokobiałkowe uprawy, a tym samym zwiększył się przyrost naturalny zwierzyny.

– Jak mamy walczyć z mówieniem o nas nieprawdy? Czy powinniśmy korzystać z możliwości prawnych i za każdą błędną informację w mediach wytaczać dziennikarzom procesy sądowe? – zastanawia się Grzegorz Jaworski ze Stowarzyszenia Matecznik.

Konflikt z dzikim zwierzęciem

Polskie prawo (Ustawa o ochronie zwierząt z 21 sierpnia 1997 r.) dopuszcza zabijanie zwierząt podczas polowań oraz w ramach regulacji populacji zwierząt łownych i gatunków chronionych. Ten zapis przez sporą część polskiego społeczeństwa nie jest akceptowany. Za to akceptuje

się zurbanizowanie terenów wiejskich, a nawet leśnych, które jeszcze do niedawna były miejscem przebywania dzikich zwierząt. Rodzą się więc konflikty.

– Społeczeństwo domaga się „jakichkolwiek” skutecznych działań, ale w zasadzie żadnych nie akceptuje. Niezależnie, czy będzie to płoszenie, odłów czy odstrzał, zawsze znajdzie się duża grupa oponentów, uznając takie akcje za

– Społeczeństwo domaga się „jakichkolwiek” skutecznych działań, ale w zasadzie żadnych nie akceptuje. Niezależnie, czy będzie to płoszenie, odłów czy odstrzał, zawsze znajdzie się duża grupa oponentów, uznając takie akcje za zbyt radykalne...



Dr inż. Małgorzata Krokowska-Paluszek, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu.



Dr inż. Maciej Lesiak z Dzikiego Pogotowia Kaban w Krakowie.

zbyt radykalne – stwierdza Maciej Lesiak z Dzikiego Pogotowia Kaban w Krakowie.

Polacy nie są nauczeni wspólnego życia z dzikimi zwierzętami. Nie posiadają elementarnej wiedzy przyrodniczej. Albo boją się zwierząt, albo na siłę próbują je ratować. Zamieszczają ogłoszenia o poszukiwaniu domu dla lisków, kun, sarenek. Chętnie takie zwierzęta fotografują, najlepiej z fleszem, zapominając, że silna wiązka światła podrażnia zwierzę, wywołuje panikę. Zwierzę staje się bezwiednie agresywne albo stara się uciec, przy okazji wpadając pod koła samochodu czy zaczepiając się o najbliższy płot. A potem w mass mediach pojawiają się informacje szkalujące przyrodników, władze gminy, leśników...

– Nieprawdziwe i nierzetelne informacje podawane przez media, także fake newsy, nie sprzyjają podejmowaniu właściwych działań. Często dochodzi do paraliżu decydentów, którzy boją się podejmować działania ze względu na strach przed opinią publiczną – dodaje Lesiak.

Gdzie jest prawo prasowe?

Na podstawie „Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności”, sporządzonej

w Rzymie 4 listopada 1950 r., każdy ma prawo do wolności wyrażania swojej opinii. Zgodnie z ową konwencją można, teoretycznie, powiedzieć wszystko. Jednak korzystanie z wolności pociąga za sobą obowiązki, a przede wszystkim ▶

Polacy nie są nauczeni wspólnego życia z dzikimi zwierzętami. Nie posiadają elementarnej wiedzy przyrodniczej.



Autorka wraz z leśnikami sadi las w okolicach Otomina niedaleko Gdańska.

odpowiedzialność za słowo. Przez wiele lat osoby, które posługiwały się tym słowem, znały granicę wyrażania swoich opinii, zwłaszcza jeśli naruszało to dobre imię i prawo innych osób.

W dobie internetu i pędu za hitem przedstawianym w krótkiej informacji, wszystko się pozmieniało. Okazało się, że każdy może nazywać siebie dziennikarzem, o ile potrafi np. na portalu przedstawić informację wywołującą u odbiorcy emocje. Nieistotne, czy informacja ta jest prawdziwa, czy została przygotowana zgodnie z etyką

zawodową, ważne jest tylko to, aby trafiła do szerokiego grona społeczeństwa. W tym miejscu rodzi się pytanie o prawo prasowe. W Polsce obowiązuje ustawa z 26 stycznia 1984 r. Fakt, że była kilka razy nowelizowana, ale jest nieadekwatna do współczesnej rzeczywistości.

Obecnie, zdaniem dr. Miłosza Kościelniaka-Marszała z częstochowskiej Kancelarii Adwokackiej, trwa wojna o czytelnika, telewidza, radiosłuchacza. – A na wojnie wszystkie chwytty są dozwolone, zwłaszcza że ewentualne sprostowanie lub udzielone post factum wyjaśnienie, jeśli w ogóle kogoś zainteresuje, to i tak nie wywoła takiej burzy, jak pierwotna sensacyjna wiadomość – twierdzi Kościelniak-Marszał. Dodaje też, że – na fali ślepo promowanych tzw. ruchów ekologicznych, często prezentujących radykalne poglądy ochroniarskie z pominięciem podstawowych zależności przyrodniczych – ofiarami tzw. hejtu padają zwłaszcza myśliwi i leśnicy.

Kogo sądzić

W Polsce obowiązują przepisy oparte na prawie karnym, cywilnym i przestarzałym prasowym. Jeśli nieprawdziwa informacja ukaże się na łamach gazety czy w telewizji, osoba poszkodowana może dochodzić swoich praw w sądzie. Ale co zrobić z przekazem za pośrednictwem internetu, czyli w formie elektronicznej, którą Sąd Najwyższy uznaje za medium. Taki wpis niekoniecznie jest przygotowany przez profesjonalistę. Ponadto często jest to wpis anonimowy.

Kościelniak-Marszał przytacza sporo przykładów postanowień sądowych,



Las jest piękny, zwłaszcza w słoneczny, zimowy dzień.

Kościelniak-Marszał przytacza sporo przykładów postanowień sądowych, z których wynika, że to wydawca ponosi odpowiedzialność za przechowywane na stronie internetowej wpisy anonimowych internautów naruszających czyjeś dobro.

z których wynika, że to wydawca ponosi odpowiedzialność za przechowywane na stronie internetowej wpisy anonimowych internautów naruszających czyjeś dobro. Istnieje jednak problem z wypowiedziami zniesławiającymi większe grupy osób – w tym przypadku nie wiadomo, kogo należy

pociągać do odpowiedzialności. Stwierdzenie, że „myśliwi są mordercami” jest zbyt ogólnikowe i nie narusza dóbr osobistych jednostki. Kogo więc sądzić?

– Brak reakcji rozzuchwała – komentuje dr Kościelniak-Marszał.

Kilka miesięcy temu w mass mediach rozszalała się dyskusja na temat „ograniczeń wolności słowa i projektu zmuszania dziennikarzy do wiązania się z samorządem dziennikarskim”. Część osób uznała, że rząd powinien rozpocząć

prace nad ustawą regulującą status zawodu dziennikarza. Inni są temu przeciwni, bo mamy demokrację i możemy z przekazem robić co chcemy; żyjemy w dobie społeczeństwa obywatelskiego, gdzie każdy ma prawo do wolności słowa i wyrażania jej również publicznie. Nic dziwnego,

że dziennikarze, a przede wszystkim pseudodziennikarze, coraz częściej przekraczają granicę bezstronności i nie kryją swoich poglądów. Gdzie jest więc profesjonalizm? Może zamiast zastanawiać się nad wirtualnym, jak na razie, pomysłem tworzenia samorządu dziennikarskiego, należałoby uporządkować i uaktualnić prawo prasowe, w którym znalazłby się zapis dotyczący etyki zawodowej, profesjonalizmu, rzetelności, ale i misji, z jaką ten zawód się wiąże? ■